

Łazarz

J 11, 1-45

Był pewien chory, Łazarz z Betanii, z miejscowości Marii i jej siostry Marty. Maria zaś była tą, która namaściła Pana olejkami i włosami swoimi otarła Jego nogi. Jej to brat Łazarz chorował. Siostry zatem posłały do Niego wiadomość: *Panie, oto choruje ten, którego Ty kochasz. Jezus usłyszawszy to rzekł: Choroba ta nie zmierza ku śmierci, ale ku chwale Bożej, aby dzięki niej Syn Boży został otoczony chwałą. A Jezus miłował Martę i jej siostrę, i Łazarza. Mimo jednak że słyszał o jego chorobie, zatrzymał się przez dwa dni w miejscu pobytu. Dopiero potem powiedział do swoich uczniów: Chodźmy znów do Judei. Rzekli do Niego uczniowie: Rabbi, dopiero co Żydzi usiłovali Cię ukamienować i znów tam idziesz? Jezus im odpowiedział: Czyż dzień nie liczy dwunastu godzin? Jeżeli ktoś chodzi za dnia, nie potknie się, ponieważ widzi światło tego świata. Jeżeli jednak ktoś chodzi w nocy, potknie się, ponieważ brak mu światła. To powiedział, a następnie rzekł do nich: Łazarz, przyjaciel nasz, zasnął, lecz idę, aby go obudzić. Uczniowie rzekli do Niego: Panie, jeżeli zasnął, to wyzdrowieje. Jezus jednak mówił o jego śmierci, a im się wydawało, że mówi o zwyczajnym śnie. Wtedy Jezus powiedział im otwarcie: Łazarz umarł, ale raduję się, że Mnie tam nie było, ze względu na was, abyście uwierzyli. Lecz chodźmy do niego. Na to Tomasz, zwany Didymos, rzekł do współuczniów: Chodźmy także i my, aby razem z Nim umrzeć. Kiedy Jezus tam przybył, zastał Łazarza już do czterech dni spoczywającego w grobie. A Betania była oddalona od Jeruzolimy około piętnastu stadiów i wielu Żydów przybyło przedtem do Marty i Marii, aby je pocieszyć po bracie. Kiedy zaś Marta dowiedziała się, że Jezus nadchodzi, wyszła Mu na spotkanie. Maria zaś siedziała w domu. Marta rzekła do Jezusa: Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł. Lecz i teraz wiem, że Bóg da Ci wszystko, o cokolwiek byś prosił Boga. Rzekł do niej Jezus: Brat twój zmartwychwstanie. Rzekła Marta do Niego: Wiem, że zmartwychwstanie w czasie zmartwychwstania w dniu ostatecznym. Rzekł do niej Jezus: Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w to? Odpowiedziała Mu: Tak, Panie! Ja wciąż wierzę, żeś Ty jest Mesjasz, Syn Boży, który miał przyjść na świat. Gdy to powiedziała, odeszła i przywołała o kryjomu swoją siostrę, mówiąc: Nauczyciel jest i woła cię. Skoro zaś tamta to usłyszała, wstała szybko i udała się do Niego. Jezus zaś nie przybył jeszcze do wsi, lecz był wciąż w tym miejscu, gdzie Marta wyszła Mu na spotkanie. Żydzi, którzy byli z nią w domu i pocieszali ją, widząc, że Maria szybko wstała i wyszła, udali się za nią, przekonani, że idzie do grobu, aby tam płakać. A gdy Maria przyszła do miejsca, gdzie był Jezus, ujrawszy Go upadła Mu do nóg i rzekła do Niego: Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł. Gdy więc Jezus ujrzał jak płakała ona i Żydzi, którzy razem z nią przyszedli, wzruszył się w duchu, rozrzewnił i zapytał: Gdzieście go położyli? Odpowiedzieli Mu: Panie, chodź i zobacz. Jezus zapłakał. A Żydzi rzekli: Oto jak go miłował! Niektórzy z nich powiedzieli: Czy Ten, który otworzył oczy niewidomemu, nie mógł sprawić, by on nie umarł? A Jezus ponownie, okazując głębokie wzruszenie, przyszedł do grobu. Była to pieczara, a na niej spoczywał kamień. Jezus rzekł: Usuniecie kamień. Siostra zmarłego, Marta, rzekła do Niego: Panie, już cuchnie. Leży bowiem od czterech dni w grobie. Jezus rzekł do niej: Czyż nie powiedziałem ci, że jeśli uwierzysz, ujrzysz chwałę Bożą? Usunięto więc kamień. Jezus wznosił oczy do góry i rzekł: Ojcze, dziękuję Ci, żeś mnie wysłuchał. Ja wiedziałem, że mnie zawsze wysłuchujesz. Ale ze względu na otaczający Mnie lud to powiedziałem, aby uwierzyli, żeś Ty Mnie posłał. To powiedziawszy zawołał donośnym głosem: Łazarzu, wyjdź na zewnątrz! I wyszedł zmarły, mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była zawinięta chustą. Rzekł do nich Jezus: Rozwiążcie go i pozwólcie mu chodzić. Wielu więc spośród Żydów przybyłych do Marii ujrawszy to, czego Jezus dokonał, uwierzyło w Niego.*

Drodzy Przyjaciele,

Wszyscy mnie się pytali tylko o jedno: jak tam było? Co widziałeś? Co się wydarzyło? Przecież jesteś jedynym człowiekiem, którego znamy, a który został wskrzeszony, umarł, a powrócił do życia. Został pogrzebany, a jest znowu wśród nas. Przecież już cuchnął, cztery dni leżał w grobie - a teraz musi nam wszystko opowiedzieć. Jak tam jest? Czy już coś widziałeś? Niebo? Aniołów? Samego

Boga? Niestety, ale na te pytania nie mam jednak odpowiedzi. Rozczarowani? Wydawało mi się, że zasnąłem i nagle obudziłem się, to, co tam było chyba i dla mnie pozostanie tajemnicą aż do mojej prawdziwej śmierci. Ale pytanie pozostaje. Jak tam jest? Lepiej? Gorzej? Inaczej?

Myślę, że Jezus wskrzeszając mnie do życia nie chciał, abym odsłonił tamto życie. Przecież sam Mistrz powtarzał, że ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, co Bóg przygotował tym, którzy go miłują. Tamta rzeczywistość nie jest dla nas dostępna tu na ziemi. Może więc nie taki był cel mojego powrotu do życia. Dla mnie, kiedy zastanawiam się nad tym niezwykłym wydarzeniem, bo w końcu nie ma wielu ludzi, którzy zostali powtórnie przywołani do życia, najbardziej istotne jest to, że otrzymałem w pewnym sensie drugą szansę na moje życie. Nie jest łatwo umierać, każdy to wie. Jest to moment, gdzie człowiek zostaje pogrążony w całkowitej samotności. W mojej agonii były obok mnie moje ukochane siostry, Maria i Marta, zatroskane, przejęte, zapłakane, cierpiące. Ile bólu im to sprawiało, kiedy widziały jak powoli pogrążam się w chorobie. Próbowaly wszystkiego. Posłały nawet wiadomość do naszego Jezusa: „Panie przybądź, przecież Twój przyjaciel Łazarz choruje”. A Jezus..., właśnie, jakby ociążał się. Nie przyszedł od razu. Znam to z relacji moich sióstr. Opowiadały mi o niezwykłym spotkaniu z Mistrzem, kiedy szedł już do mojego grobu. Rozmawiały z Nim o zmartwychwstaniu, o wierze w zmartwychwstanie. Ale to, co utkwiło mi z tej ich relacji to fakt, że Jezus zapłakał. Trzeba przyznać, że Jezus rzadko płakał. Jego uczniowie wspominali mi potem, że tylko dwa razy Jezus zapłakał: nad Jerozolimą i nade mną. A przecież te Jego łzy mają swoje znaczenie. Trzeba je znaleźć i odczytać.

Pierwszy raz Jezus zapłakał, kiedy wzruszył się nad grzechami ludźmi, łzy są znakiem bólu wywołanego naszymi grzechami. Trudno raczej powiedzieć, że Bóg sam cierpi, bo oznaczałoby to, że zło ma jakiś przystęp do Niego, ale same łzy Jezusa pokazują, jak bardzo Jemu zależy, abyśmy w naszym życiu odnaleźli właściwe ścieżki. Bóg uczyni wszystko, aby człowieka doprowadzić do siebie. Ostatecznie nawet pośle Swojego Syna, aby poniósł śmierć na krzyżu, aby tylko pokazać do jakiego stopnia nas miłuje. Drugi raz zapłakał nad przyjacielem. I ludzie obecni w tym momencie, mogli pomyśleć tylko jedno: „zobaczcie, jak go miłował”. Łzy Jezusa mają niezwykle znaczenie. Pokazują, że te dwie rzeczy w życiu są niezwykle ważne, wręcz zasadnicze: dbać o to, aby jak najdalej być od grzechu i mieć przyjaciół, w Bogu i w drugim człowieku. A czy nie jest tak czasami, że mamy właśnie przyjaciół po to, aby unikać grzechu? Przyjaciel prowadzący do upadku i utwierdzający nas w złu, nie jest z pewnością prawdziwym przyjacielem. Czasami tylko przyjaciela stać na twarde, czy wręcz bolesne słowa, która mają za zadanie pokazać nam prawdziwe dobro, które my już w naszym zaślepieniu nie potrafimy dostrzec.

Ale to nie wszystko co odsłoniły mi te przedziwne wydarzenia związane z moim powrotem do ponownego życia. Otrzymałem na nowo życie. Ale, i może to zabrzmie bardzo zuchwale, każdy z nas otrzymuje od Boga niejednokrotnie kolejną szansę, na miarę nowego życia. Nie w sensie wskrzeszenia, ale nowej jakości życia. My czasami sami w to nie wierzymy. Mówimy, że wszystko przegrane, że grzech, że kolejny upadek, że to, co się dokonało w moim życiu jest już nieodwracalne, że tego nie da się naprawić, że tego już się nie da wyprostować. Przecież „to” już się dokonało, przeszłości nie da się cofnąć. To prawda, wydarzenia z przeszłości pozostaną niezmiennione, ale Bóg daje nam szansę na nowe życie, i to wbrew temu, co już się dokonało. Jedyne On jest zdolny do tak radykalnej odmiany mojej egzystencji. Przeszłość jest ważna, nie da się jej wymazać, ale można na nowo zacząć żyć pełnią życia, pod warunkiem jednak, że ta nowa jakość życia pochodzi od samego Boga.

Dlaczego tak się dzieje? Bo człowiek sam sobie nie potrafi przebaczyć, brak nam wiary, że Bóg jest tak wielki, iż choćby nasze grzechy były jak szkarłat to On i tak potrafi je wybielić. Sami nie jesteśmy do tego zdolni. Potrzeba nam wiary nie w zmartwychwstanie ostateczne, na końcu czasów, ale potrzeba także wiary w wielkość Pana Boga, iż zmartwychwstanie dokonuje się także w momencie, kiedy Bóg odpuszcza nam grzechy. Jest to wydarzenie przemieniające, kiedy Bóg daje nam nowe życie, musimy w to uwierzyć, że zawsze można zacząć od nowa i od zera.

Bóg każdego z nas tak miłuje, że w każdym momencie może dać nam nowe życie, ale potrzebny jest jeden akt, o który Jezus prosił moje siostry, abyśmy uwierzyli w Jego zmartwychwstanie, że

tylko On jest drogą, prawdą i prawdziwym życiem. I dziękuję Jezusowi za to, że dał mi kolejną szansę również po to, żeby umieć dostrzec to, co najbardziej istotne jak w łzach Jezusowych. Trzeba nieustannie odwracać się od zła i zwracać ku Bogu, i mamy zawsze wokół siebie ludzi, którzy są nam dani po to, aby nas w tej drodze utwierdzać i pomagać. I nigdy nie jest za późno, aby zacząć na nowo.

Wasz „nowy” Łazarz